Nr. 36. Kraków, 5. września 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmiane adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Do naszych Czytelników...

Skończyły się żniwa. Najpilniejsze polne roboty pokończone i jaki taki, co to przez parę miesięcy nie spojrzał na gazetę, zaczyna się oglądać za drukowanem słowem, za dobrą książką i gazetą.

Po żniwach i o grosz w domu trochę łatwiej, chętniej też niejeden wyda koronę czy dwie na prenumeratę, aby miał co czytać w zimie, i aby wiedział, co się w świecie dzieje.

Rok temu zwróciliśmy się do starych Czytelników „Ojczyzny" z wezwaniem, aby jednali nam nowych czytelników, aby powiększali naszą armię... I z prawdziwą radością dzisiaj podnosimy, że głos nasz nie był daremnym. Przybywali nowi ciągle, nie było dnia jednego, by ktoś nowy nie zgłosił się po pismo, a były dnie, co takich nowych przybywało po 10, 15, a nawet 20.

Dziękujemy Wam, wierni a kochani Przyjaciele i Czytelnicy, za Wasze trudy około rozszerzenia „Ojczyzny“ ponoszone i prosimy o dalsze poparcie.

Niechaj nigdzie nie braknie naszej „Ojczyzny“, niechaj jej głos szczery a donośny, prawdę i miłość Ojczyzny, miłość narodu całego głoszący, rozbrzmiewa po kraju we wszystkich wioskach i miasteczkach. Wiemy z dotychczasowego doświadczenia, że tam, gdzie przez kilka choćby tygodni czytają „Ojczyznę“, tam znika wpływ kłamstwami i oszczerstwami przepełnionych gazet, tam lepiej dziać się zaczyna. To też gdzie spojrzeć, warczą ogary i ugryźć się starają „Ojczyznę“, umniejszyć jej wpływ i znaczenie. Ale daremnie: każdy dzień nowych przynosi nam zwolenników, nowych prenumeratorów.

Najbliższe tygodnie i miesiące mogą nam przynieść wiele nowych a ważnych spraw. W Sejmie, który za kilkanaście dni się zbiera, mają obradować nad zniesieniem kuryi wyborczych, nad połączeniem obszarów dworskich z gminami, nad ustawą o parcelacyi i o niepodzielności gruntów, nad ubezpieczeniem bydła od zaraz, nad nowymi podatkami. Wszystko to zajmie i musi zainteresować każdego światłego chłopa, bo te sprawy przedewszystkiem chłopa dotyczą.

I nad parlamentem ciągle jeszcze wiszą chmury. Jedni chcą rozwiązania i nowych wyborów, bo spodziewają się, że ich stronnictwa zdobędą więcej poselstw, inni pragną, aby dzisiejsi posłowie ustatkowali się i zabrali się do pracy. Bo i jest nad czem popracować. Ustawa melioracyjna, o nowych kolejach, o zniesieniu podatków od domów jedno i dwuizbowych, traktat z Rumunią i wiele, wiele innych czeka swojego załatwienia.

Jak z tem wszystkiem będzie, Bóg jeden raczy wiedzieć.

Więc też każdy zaglądał będzie do gazety, co się tam dzieje. Niejeden sam zabierze głos i w gazecie powie, co myśli o tych i innych jeszcze sprawach.

Piszcie więc, Przyjaciele, często o sprawach, jakie macie. Zawiadamiajcie o wszystkiem Redakcyę, wypowiadajcie śmiało i otwarcie Wasze zdanie. Zdrowy chłopski rozum, choć i nie wyuczony, niejedno potrafi, więc też nie wstydźcie się tego, ze litery będą krzywe, że idzie Wam to nieposkładnie. Piszcie, jak umiecie...

My ze swojej strony przygotowujemy się też do pory jesiennej i zimowej, aby dać Wam więcej, niż latem do czytania. Za parę tygodni wyjdzie Kalendarz „Ojczyzny“ na r. 1910. Będzie on liczył około 300 stron druku i niejedną rzecz ciekawą będzie mieścił w sobie. Pomówimy także o tych różnych reformach, jakie mają nastąpić, o gospodarce u nas i u obcych itd.

A Was, Czytelnicy nasi, prosimy i wzywamy: pomagajcie nam w rozszerzaniu „Ojczyzny“ między sąsiadów bliższych i dalszych. Sami, jeśli zalegacie, wyrównajcie prenumeratę, innych do tego zachęcajcie.

Do Ferdynanda Kurasia.

Och drogi nasz Poeto, z ponad srebrnej Wisły
Nasz ulubiony kwiecie, nasz piewco kochany!
Gdyby Was więcej było, kajdany by prysły,
I przestali by dręczyć Ojczyznę tyrany...
  Która już setne lata w krwi swej własnej brodzi,
  I to Ją może jeszcze setne lata czeka,
  Bo tych kajdan i katusz nikt Jej nie osłodzi,
  Które na Nią wciąż miota, germańska paszczeka.
Bóg jeden tylko chyba, jeśli wola Jego
Wyciągnie pomsty miecz swój i ukarze wroga,
I wyrwie nam Ojczyznę z grobu okrótnego,
Bo w Nim nadzieja święta i nadziei droga.
  Że w Bogu jest nadzieja, jest to prawda święta,
  Lecz w narodzie duch żyje i przyszłość spoczywa,
  Żeby złączyć chciał dłonie a skruszył by pęta,
  I powstała by z grobu znów Ojczyzna żywa...
Tyle czuję w mej duszy i te w rym układam,
Dla Ciebie Bracie drogi, przyjmij moje żale,
Bo chociaż szkół ni nauk żadnych nie posiadam,
To będę płakał Matki i bronił wytrwale...

Robert Rydz.
z Trinitatis pod Bochnią.

Pasanie bydła w Puszczy niepołomickiej.

Mowa posła Zamorskiego wygłoszona na Walnem Zgromadzeniu Galicyjskiego Towarzystwa leśnego dnia 24 sierpnia b. r. w Tarnowie.

P. nadleśniczy Galiński wygłosił referat o wycieczce, jaką członkowie tego zgromadzenia odbyli w lasach niepołomickich i po fachowych uwagach o gospodarce, sposobie

zalesienia, warunkach kultury puszczy i t. d. wytknął, że w tych, jak na Galicyę wzorowo prowadzonych lasach, dopuszcza się paszenia bydła, co jest dla lasów szkodliwe. Poseł Zamorski zabrał głos w tej sprawie, tak ważnej dla okolicznego ludu, a my na podstawie notatek, uzupełnionych z pamięci, odtwarzamy obecnie tę mowę. Szanowny poseł stwierdza, iż to nasze odtworzenie zgadza się w treści z jego mową i zapatrywaniami, chociaż za szczegóły przemówienia nieprzygotowanego nie może ręczyć. Oto mowa:

Sądząc po oklaskach, którymi nagrodzono moich poprzedników, widzę, że będę miał bardzo trudne zadanie, ponieważ chcę zająć stanowisko wręcz odmienne. Czynię to dla spełnienia obowiązku, a rzeczą Szanownego Zgromadzenia będzie osądzić, czy ten obowiązek spełniłem i czy moje zapatrywania dadzą się pogodzić ze wskazówkami nauki lasowej.

Nie zamierzam bynajmniej twierdzić, jakoby paszenie bydła w lasach nie było dla hodowli drzew szkodliwe. Przeciwnie; wiem, że bydło niszczy kultury, jeżeli do nich zostanie wpuszczone i wyjaławia glebę, co jest bardzo szkodliwe zwłaszcza tu w Niepołomicach, gdzie ziemia już z natury jest bardzo uboga i bardzo niewdzięczna.

Ale ta sprawa przedstawia się tak źle tylko w zasadzie, w teoryi. W praktyce, w wykonaniu można przecież tę szkodliwość zmniejszyć tak, że się stanie prawie całkiem nieznaczną. A więc przedewszystkiem w kultury, szkółki i młode zagajniki bezwarunkowo bydła nie wpuścić — to jest słuszne i to lud tak oświecony jak w tutejszych okolicach, sam bardzo dobrze rozumie. Nie słyszałem dotąd, żeby którykolwiek włościanin upierał się przy żądaniu, iżby mu w młodziutkie kultury pozwolono wpędzać bydło — przeciwnie nietylko uporu, ale nawet życzenia takiego, o ile znam sprawę, nie było, bo lud sam wie, że zarząd lasu nie mógłby się zgodzić na zniszczenie obsiewów, które kosztują dziesiątki tysięcy. Ale inaczej stoi sprawa ze starodrzewiem, z ostatnią i przedostatnią rębnością. Drzewom, mającym w tutejszej wysokopiennej kulturze lat od 40 w górę, już bydło wiele szkodzić nie może. Gdyby się, co prawda, wpuściło zbyt wiele sztuk na jedną przestrzeń starodrzewia i gdyby się na to pasanie w jednym obszarze zezwoliło przez szereg lat, ciągle, to nie ulega wątpliwości, iż grunt zostałby wydeptany i z trawy odkryty, korzenie znalazłyby się na powietrzu i drzewa zaczęłyby chorować i przedwcześnie usychać. Tego rodzaju pasanie bydła byłoby stanowczo szkodliwe i żaden znawca leśnictwa na to zgodzić się nie może.

Jednakże, gdy się przestrzenie, na których ma się paść bydło, co roku, a najrzadziej co dwa lata zmienia i pozwala paść bydło w ograniczonej ilości, raz tu, raz gdzieindziej, to wtenczas szkoda jest tak nieznaczna, czasami tak okupiona przez naturalne nawożenie gruntu ze strony pasącego się bydła, iż trudno być nieprzejednanym i powiedzieć stanowczo, że las musi być dla bydła zamknięty.

Zostawałoby więc zbadanie, czy ludność okoliczna nie zgłasza zbyt wielkiej ilości bydła do lasów niepołomickich. Ile bydła zgłoszono nie wiem, ale przyjmując dospodarkę stuletnią dla sosny i siedemdziesięcio-pięcioletnią dla tutejszej wysokopiennej olchy, bo te dwa gatunki dominują w puszczy, mogę przyjąć 3000 hektarów jako przestrzeń, na której bydło paść się może bez widocznej szkody dla lasu.

Zarzucą mi panowie, że chłop nie zechce pędzić bydła w głębsze ostępy, tylko paść będzie w skrajnych, nie dalekich od wsi rewirach. Może jest w tem i wiele racyi, ale nie zupełnie. Gdy rewir nadbrzeżny będzie wypasiony i bydlę nie znajdzie w nim ani szczypty trawy, chłop z przyjemnością popędzi krowę w głębszy ostęp, gdzie znajdzie lepszą paszę, lub też z powodu braku pożytku wogóle, przestanie reflektować na puszczę i paść będzie inwentarz koło domu. A więc przy spaszeniu trawy w rewirach zewnętrznych liczba bydła, które ma się paść w puszczy, sama przez się zmaleje i ta z łatwością da się skierować do głębszych ostępów.

Jest to tembardziej dopuszczalne, że ustawa lasowa wyraźnie na to zezwala i określa warunki, w jakich paszenie bydła po lasach jest możliwe. Leśnicy wprawdzie wychodzą ze stanowiska naukowego, a ustawa ze stanowiska godzenia sprzecznych interesów, ale dobrze jest, jeżeli i my zaznaczymy, że obok wymagań nauki nie zamykamy się przed wymaganiami obywatelskiemi.

Jeden z Szanownych przedmowców powiedział, że włościanie okoliczni mają liche bydło i że pasza leśna, bardzo pośledniego gatunku, nie może przyczynić się do poprawy hodowli bydła. Dodał też, że i chłopi zrozumieli, iż ta pasza jest bardzo licha, ponieważ w bieżącym lecie znacznie mniej ich korzysta z lasu, niż roku przeszłego lub na wiosnę tego roku. Dla mnie te argumenty właśnie przemawiają za tem, żeby chłopom nie czynić trudności. Jeżeli bydło w gminach okręgu niepołomickiego jest liche, to dowodzi, że ludność nie ma go czem odpowiednio karmić. Chodzi więc nie o wprowadzenie racyonalnej hodowli, ale raczej o egzystencyę, o ułatwienie włościaninowi, żeby taką najlichszą krowinę mógł utrzymać, chodzi po prostu o jego istnienie.

Jeżeli zaś pasza leśna jest licha, a jest bardzo licha naprawdę, to widoczne, że lud musi być bardzo biedny, bardzo potrzebujący, jeżeli o taką marną paszę tak wytrwale się dobija. Gdyby chłop miał w domu czem krowę nakarmić, nie robiłby takich ogromnych zabiegów o zdobycie tej nędznej ostrzycy, którejby krowa z urodzajniejszych okolic w pysk wziąć nie chciała.

Dla mnie więc ta sprawa odwrotnie się przedstawia. Przyjąwszy, że nawet najostrożniejsze wpuszczanie bydła do lasu jest szkodliwe, należy rozważyć, gdzie jest większa szkoda — czy większą szkodę poniesie społeczeństwo przez nie-

dość racyonalną hodowlę drzewa, gdy się bydło w niem pasie, czy też przez to, że się zrazi lud, utrudni trzymanie bydła, a więc egzystencyę chłopską i zrobi włościanina niezadowolonym, niechętnym, wrogiem lasu, w którym trawa się marnuje.

Jeszcze rozumiem nieprzejednane stanowisko prywatnego właściciela: odziedziczył lub kupił las, więc radby z niego mieć jak największą korzyść — a więc usunąć wszystko, co mogłoby obniżyć przyrost; chciałby wyprodukować jak najcenniejsze, najlepiej płatne okazy drzewa. Swoją drogą, powiem nawiasem, że właśnie w lasach prywatnych nigdy się pasienia nie zabrania, przeciwnie ze szkodą lasu, tworzy się z dopuszczenia bydła do lasu, bardzo ładną rubrykę dochodową. Ale tylko tak nawiasowo wspominam. Otóż, gdyby prywatny właściciel zamknął las dla bydła, byłoby to zrozumiałe — ale tu mamy do czynienia z lasem państwowym, a państwo to my wszyscy, to ten chłop, który w lesie państwowym chce paść. To też nic dziwnego, że musimy od lasu kameralnego żądać szerszych obowiązków społecznych, niż od prywatnego właściciela. Tutaj strata na przyroście drzewa, a korzyść na zaspokojeniu naglących potrzeb ludności, jest niejako przeniesieniem kapitału z jednej kieszeni do drugiej u tego samego właściciela.

To ostatnie moje rozumowanie możnaby zbić jednem twierdzeniem, mianowicie, że gospodarka w lasach państwowych powinna być w każdym calu wzorową, niejako przykładem do naśladowania przez prywatnych właścicieli lasów. A w takiem wzorowem gospodarstwie nie można ścierpieć najmniejszej usterki, którą nauka lasownictwa potępia.

Byłoby to słuszne, gdyby w istocie gospodarka lasowa w puszczy była naprawdę takim najdoskonalszym wzorem w każdym calu. Tak jednakże nie jest. Podczas wczorajszej wycieczki widziałem wielkie halizny, które wskazują, że się gruntu skrupulatnie nie wyzyskuje, że więc zwartość drzewostanu nie może sobie rościć pretensyi do miana doskonałej. Gdzieniegdzie połatano dziury świerkiem, który na tej glebie wzorowo prowadzić się nie da. A samo pomieszanie olchy, która krócej żyje, z długowieczną sosną, również jest od doskonałości dalekie — jednem słowem, gospodarkę w puszczy można uznać za bardzo porządną, za racyonalną, ale nigdy za najdoskonalszą, wzorową, za ostatni wyraz sztuki czy nauki lasowej. Młodsze kultury będą wzorowe, ale stary drzewostan jest tylko porządny i przyzwoity.

Nie myślę bynajmniej powiedzieć przez to, jakoby gospodarka, broń Boże, była tu zaniedbaną. Przeciwnie pragnąłbym, żeby wszystkie galicyjskie lasy, a przynajmniej połowa była tak zagospodarowaną, jak puszcza niepołomicka. — Z naciskiem podnoszę, że kultura im młodsza, tem bliższa doskonałości, i że usterki wytknięte odnoszą się do drzewiny od lat 40 i wyżej, czyli do zaniedbania dawniejszych pokoleń. Niemniej gospodarka w całości najdoskonalszą nie jest, a zatem i ten wzgląd przeciw zamknięciu lasu dla bydła nie przemawia. Jeżeli wzorowa zwartość drzewostanu przez pasienie bydła ucierpi tak, iż da taki dochód tylko, jaki osiągnąć można ze starych, haliznowatych lub o mieszanem drzewie części lasu, to las i kamera nie poniesie szkody, a ludność mieć będzie pożytek.

W myśl więc tego obywatelskiego zrozumienia rzeczy, stawiam następujący wniosek:

„Walne zgromadzenie członków galicyjskiego Towarzystwa leśnego uznaje, że pasienie bydła w lasach jest szkodliwe, uważa je jednak w ramach przez ustawę określonych za dopuszczalne, a w razie klęsk ekonomicznych za koniecznie wskazane".

Wniosek ten po dłuższej dyskusyi został jednogłośnie uchwalony, w formie nieco zmienionej przez starszego radcę krajowego, inspektora lasów, p. Scheuringa.

Wiec posła ks. Kopycińskiego.

Tuszów narodowy.

Dnia 23 sierpnia b. r. składał sprawozdanie poselskie nasz poseł ks. Kopyciński, dla trzech parafij; a to Tuszowskiej, Jaślańskiej i Chorzelowskiej. Gminy z tych parafij wysłały swych delegatów. Byli to albo wójcia, albo najpoważniejsi z gmin. W dwugodzinnej mowie opowiedział, jakie zdobycze zyskało Koło polskie pod prezydenturą Głąbińskiego; ocenił warcholskie stanowisko ludowców i ich nieobliczalnego prezesa; poddał ostrej krytyce tak zwaną Unię słowiańską i straty, jakie ponosi nasz kraj z powodu zamknięcia Rady państwa. Szeroko omówił traktat Rumuński, wzywając, ażeby każda gmina rozważyła, korzyści i straty, i uchwały gminne jemu nadsyłała. Na pytanie, gdzie można nabrać dokładnego zapoznania się z traktatem, a i ubezpieczeniem na starość, polecił wyborcom prenumerować „Ojczyznę", gdzie sumiennie, a poczciwie te sprawy są omawiane. Na stawiane zapytania, odpowiadał, powołując się na wiec we Lwowie w styczniu t. r., gdzie włościanie z całego kraju te same pytania stawiali i wyjaśnienia otrzymywali. Z dużą werwą przemawiał radca powiatowy Kłoda, z Jaślan, i z przekąsem mówił o tych posłach, co to dyety biorą, a w domu siedzą i ogłupiają chłopa polskiego i o tych, co to się parcelacyą bawią, kieszenie swe napychają, a o chłopie nie myślą. Nie wymienił ani jednego nazwiska, a obecni śmiechem mu potakiwali, — bo rozumieli, do kogo przypija.

Po omówieniu wszystkich spraw zebrani jednomyślnie podziękowali posłowi, a na wniosek

jednego z uczestników przez podniesienie rąk wyrazili swe zaufanie. W tym zakątku powiatu Mieleckiego, gdzie dawniejszy poseł ludowiec długo wichrzył i bałamucił lud, wyborcy otrzeźwili się i politykę burzenia i judzenia potępili. Zebranie całe odbyło się z ogromną powagą. Wyborcy rozumieją, że na nich cięży obecnie obowiązek ratowania i chłopa i narodu; i że nie potrzebują tych ludzi, co im gadają o ich prawach, ale że chętnie słuchają tych, którzy im przypominają twarde ich obowiązki, jednoczenia się i pracy nad polepszeniem bytu i doli rolnika i nad budowaniem Ojczyzny.

Naprawdę serce rosło na widok tych poważnych, skupionych twarzy, z których czytać można, iż wiedzą i rozumieją, jakie to obowiązki obecnie ciężą na chłopie polskim. Cześć takim obywatelom.

Erazm Gąsiorowski.

Następnie ma ks. Poseł odbyć szereg wieców parafialnych, zaczynając od Borowej! — przyp. redakcyi.

O nową Radę powiatową w Przeworsku.

List z Przeworskiego.

Zwołane przez posła Jachowicza (ludowca) na 22-go bm. zgromadzenie w domu p. Jakóba Kapusty w Mokrej stronie, rozpoczęło się o godzinie 3 wybraniem p. Bieniasza na przewodniczącego.

P. Jachowicz zaczął sprawozdanie od niesprawiedliwych oskarżeń Koła polskiego i ministra Bilińskiego za winy nie popełnione, natomiast nie wstydził się wcale przypisywać zasługi Koła polskiego całego — samej tylko partyi Stapińskiego i rzucać jątrzące hasła, że dla włościan nic się nie robi, pomimo, że obecni czytając pisma dobrze wiedzieli, kto szczerze dla nich pracuje.

Sprawozdanie to niejasne i dwuznaczne prostował p. Anaszkiewicz; tenże wytknął także, że partya Stapińskiego bez powodów, z osobistej tylko nieprzyjaźni kopie dołki pod Bilińskim, ministrem bardzo zdolnym, dla kraju ogromnie zasłużonym, który mógłby wiele dobrego zrobić, gdyby mu ludowcy nie zawalali drogi przeszkodami. W końcu podkreślił, że łączenie się partyi Stapińskiego z Czechami, którzy w takich razach zawsze do spółki z Niemcami nasz kraj niczem zbywali i wyzyskiwali.

Następnie znowu poseł Jachowicz omawiał sprawę utworzenia osobnej Rady powiatowej w Przeworsku i tu dopiero przekonali się zgromadzeni, jak fałszywymi przyjaciółmi są dla włościan ludowcy, jak mało dbają naprawdę o dobro swoich wyborców, jak wszędzie bronią tylko interesów swej partyi i posłów do niej należących (w tym wypadku interesów p. Żardeckiego i Jachowicza, tudzież ich wyborców), chociaż ciągle się chwalą, że oni jedni są najlepszymi. Ale słuchacze nie ciemni, poznali się na farbowanych lisach.

Pan Jachowicz tłumaczył, że Rada powiatowa w Przeworsku nie jest potrzebna, że p. Mańczycki, Misiąg i inni członkowie łańcuckiej Rady, z przeworskiego pochodzący, mogą i w tamtej łańcuckiej Radzie wiele zrobić, a jeżeli tam nie zrobili, to i w swojej Radzie nie potrafią, straszył, że wzrosną dodatki powiatowe, a w końcu, ponieważ nowe wybory do Rady powiatowej nadchodzą a odcięcie Przeworska jeszcze nie zrobione, radził, aby się umówić co do wyborów i wybrać 4 włościan z łańcuckiego, 4 z leżajskiego a 4 z przeworskiego, ale takich coby inni byli jak dotychczasowi.

Wtedy zabrał głos ks. Beigert i wyjaśniwszy, że polityka, którą Koło polskie prowadzi, jest polityką wolnej ręki, polityką nie krępowania się na stałe ani z Niemcami, ani z Czechami, ale pilnowania interesów krajowych, i że ta polityka jest z dawna wypróbowaną i niezawodną, ostrzegał, że rada p. Stapińskiego, aby się na zawsze połączyć z Czechami do walki przeciw Niemcom, jest bardzo ślizką, niebezpieczną i obosieczną, bo siła Niemców zbyt jest jeszcze wielką i oni uważają się za gospodarzy w państwie.

Co do naszej własnej Rady powiatowej to przypomniał ks. Beigert, że utworzenia Rady powiatowej w Przeworsku, zażądali mimo przestróg obłudnych przyjaciół, niemal wszyscy zgromadzeni na wiecu zeszłego roku, więc oczywiście już wtedy rozumieli potrzebę własnej Rady powiatowej i wyjaśnił ks. Beigert, że p. Jachowicz choć chce uchodzić za bezstronnego w tej sprawie, krzywdzi naprawdę Przeworski powiat, jeżeli mu przyznaje tylko 4 głosy w łańcuckiej Radzie porówno z Leżajskiem i Łańcutem, bo przeworskiemu powiatowi należy się według podatków co najmniej 5 głosów w tamtejszej Radzie, gdyż Przeworsk sam opłaca mało co mniej podatków niż Łańcut i Leżajsk razem.

Pan Dziubański wyraża zdumienie, że poseł Jachowicz tak dziwnie gorąco, jak na posła państwowego zbyt gorąco, tą sprawą się interesuje, skoro to przecież nie tyle do niego, ile właściwie do posła sejmowego Żardeckiego należy.

Mowca widzi, że poseł Jachowicz w tej gorliwości, wywołanej niezrozumiałym interesem partyi Stapińskiego zapomniał, że ma obowiązek przynajmniej nie szkodzić Przeworskiemu powiatowi, jeśli mu pomódz nie może.

Bo przecież z nas tu dla każdego aż zanadto jest widoczne, że osobna własna Rada powiatowa jest nam konieczna. Na wiecu zostało dokumente wykazane, że w ciągu ostatnich 6 lat wydała łańcucka Rada powiatowa na swoje drogi o 300 tys. koron więcej, niż na drogi w Prze-

worskiem. Gdy zaś cukrownia dotąd uwolniona od podatków, zacznie w najbliższych latach płacić podatki, to nic się nie boimy kosztów na utrzymanie osobnej Rady.

Twierdzenie posła Jachowicza, że jeżeli nasi wybrańcy w łańcuckiej Radzie powiatowej dotąd nic nie zrobili, także i we własnej nic nie zrobią, jest mylne i uwodzące, bo oni tam pracowali, stawiali ustawicznie żądania (o czem świadczą protokoły) ale ich nie słuchano, bo za mało mieli głosów, poseł Jachowicz widocznie pragnie, abyśmy dalej byli bez znaczenia, i dlatego chce porozumienia się i naszej zgody, aby nam przyznać tylko 4 głosy włościańskie, choć nam conajmniej 5 głosów dla włościan się należy.

Podejrzaną jest rada posła Jachowicza, aby przy tegorocznych nowych wyborach do Rady powiatowej wybrać z naszego powiatu ludzi innych jak dotąd. Wygląda ta rada tak, jakby nasi dotychczasowi wybrańcy byli dla kogoś niewygodni, że za wiele upominają się o dobro powiatu przeworskiego. Przecież poseł Jachowicz nie może się spodziewać i żądać, aby nasi wybrańcy zapominali o swoim powiecie, a pilnowali dobra powiatu sąsiedniego.

Boli nas, że poseł Jachowicz, który jako nasz powinien być bezstronnym i sprawiedliwym, dawną naszą krzywdę uznaje za słuszną i chce jej trwanie przedłużyć. *Wyborcy.*

„Karnie a wytrwale."

Im Stapińskiemu gorzej idzie, tem się bardziej gniewa. Stara to historya, że złość jest bronią słabych.

W ostatnim numerze „Przyjaciela" wylała się znów spora porcya żółci przeciw wszechpolakom. Ale im więcej w tem piśmidle złości, tem mniej jest rozumu. Coraz częściej pojawiają się tam takie wściekłe a takie niemądre artykuły, że rozsądny a spokojny człowiek w nich samych znajduje najcięższe oskarżenia przeciw Stapińskiemu i jego najbliższym przyjaciołom. Bardzo ciekawy pod tym względem jest wstępny artykuł ostatniego „Przyjaciela" pod tytułem: „Komu wierzyć".

Powiada się w nim, iż stronnictwo ludowe dąży do tego, aby chłop stał się uświadomionym i niezależnym, aby sam mógł o sobie decydować, a wszechpolacy chcą tylko chłopem kręcić zawsze i wszędzie, jak im się podoba. Dobrze, ale to samo jota w jotę można powiedzieć odwrotnie. Można powiedzieć, że stronnictwo ludowe a raczej jego przywódcy chcą chłopem kręcić, jak im się podoba. Dlatego, jeżeli się takie rzeczy mówi, trza je udowodnić.

Że to właśnie Stapiński kręci ludem, jak mu się podoba, na to dowód jest w tym samym numerze „Przyjaciela ludu".

Widać to zaraz na stronie pierwszej. Na samem czele numeru stoi grubymi czcionkami wypisane, co następuje: „Wszyscy ludowcy powinni mieć ile możności jedno zgodne zdanie na każdą sprawę polityczną. W tym celu **każdy** ludowiec powinien czytać „Przyjaciela ludu" jako **jedyny** organ stronnictwa"!

Na tej samej stronie, w szpalcie drugiej, w wierszu 9 od góry jest zdanie: „Ale kto ma nas p r o w a d z i ć?" a na stronie drugiej od wiersza 4 zaczyna się następujący ustęp: „Sami musimy się brać coraz energiczniej do pracy e k o n o m i c z n e j i łączyć się w spółki, w których byśmy sami się rządzili a w s p r a w a c h p o l i t y c z n y c h iść **karnie** i wytrwale **pod wodzą** naszych posłów ludowców"...

Cóż to wszystko znaczy? Oto tyle: W sprawach ekonomicznych (to znaczy gospodarczych) mają chłopi s a m i sobie radzić. Tu im nikt pomagać nie ma najmniejszej ochoty i nikt im też z tych panów nie pomaga. Za to w sprawach politycznych mają chłopi milczeć, cicho siedzieć i słuchać a całe przewodnictwo oddać przywódcom, a więc posłom ludowym i p. Stapińskiemu. Nawet w rzeczach największej wagi dla włościanina, nie wolno się wtrącać, nie wolno się rozglądnąć, czy przypadkiem ktoś inny nie chciałby lepiej od p. Stapińskiego.

Ażeby nawet przypadkiem żaden ludowiec nie natknął na inne lepsze zdanie, dlatego każdy powinien czytać tylko „Przyjaciela ludu", jako **jedyny** organ stronnictwa.

To się nazywa dążyć do tego, aby chłop był uświadomionym, aby samodzielnie myślał i sam o sobie decydował! Według tego u ś w i a d a m i a ć znaczy: zatkać komuś uszy, aby nie słyszał, co się na świecie mówi, zasłonić mu oczy, aby nic nie widział, co się dzieje i założyć mu na szyję sznurek i kazać, aby szedł na oślep „karnie a wytrwale" tam, gdzie go prowadzą. Według tej recepty „decydować o sobie samemu" znaczy nic nie myśleć, nie rozglądać się, tylko słuchać komendy, jaką „Przyjaciel ludu" podyktuje. Kto zaś do ludu z inną receptą się zgłasza, kto mu powiada: ucz się jak najwięcej, myśl jak najdokładniej, kto mu nie broni czytać wszystkiego i słuchać wszystkiego, ten jest jego wrogiem, ten chce ludem tylko kręcić, jak mu się podoba. To jest najwyższa mądrość p. Stapińskiego!

To jest jego sposób prowadzenia ludu. — Stosuje go zawsze, choć inaczej mówi. Każdy przypomni sobie tę fałszywą grę, jaką stosował w sprawie ubezpieczenia socyalnego i w sprawie traktatów i w innych wypadkach. Najprzód wydawał komendę, że te rzeczy trzeba zwalczać, a potem obłudnie zapytywał lud, co on w tych sprawach myśli. Oczywiście lud nie mógł myśleć co innego, jak to, co mu przedtem powiedziano. A nie powiedziano mu nigdy prawdy, nie przed-

stawiono mu nigdy rzeczy rzeczowo, jej złych i dobrych stron równomiernie i uczciwie, ale zawsze tak, jak trzeba było Stapińskiemu do jego polityki osobistej, do tej polityki, która prowadzi tylko w tym jednym celu, aby dla siebie i swoich najbliższych wymuszać łapówki. A teraz, kiedy to już zaczyna być zanadto przejrzystem, robi jak ten złodziej, który uciekając, chce zmylić kogoś i woła: chwytajcie złodzieja. Ale „to sztuczka do czasu“. P. Stapińskiemu zdaje się, iż lud dzisiejszy jest taki sam, jak był przed 20 laty, że go można wziąć na każde kłamstwo. Tymczasem lud uczył się i uświadamiał mimo, a nawet przeciw jego woli. Z pod jednej komendy (stańczykowskiej) nie chce iść pod komendę drugą p. Stapińskiego. Woli pójść z tymi, co chcą iść obok niego, jak bracia, niż dać się „karnie a wytrwale prowadzić“ choćby takim mędrcom, jak niedouczony, bo napędzony z uniwersystu Stapiński, jak Krempa, Madej, Jachowicz i inni podobni.

Źle i dobrze na wsi.

Smutna wieś.

Sibigi ad Groble powiat Nisko.

Jak już pisałem, w listopadzie 1908 roku założone zostało Towarzystwo Drużyn Bartoszowych w Sibigach ad Groble. Zapisało się wówczas ze Sibigów jedenaście, a z Grobel, chociaż są prawie trzy razy większe od przysiółka Sibigów, zaledwie czterech członków.

Tę Drużynę chcieliśmy wprowadzić w życie i zwoływaliśmy kilka razy zapisanych członków na zebrania, ale nadaremnie. Ze Sibigów się schodzili, lecz z Grobel, z tej liczby czterech nie przyszedł nikt ani razu. Wskutek tego Drużyna w samym zarodku upadła, a upadła także dlatego, że ciemni ojcowie i matki narobili wrzasku, że to powstanie, i słyszałem jak ci ojcowie z okropnem oburzeniem na Drużynę zakazywali synom zapisywać się do niej i chodzić na jej zebrania.

Na wiosnę tego roku chcieliśmy znowu to Towarzystwo wskrzesić i w tym celu zaprosiliśmy p. Owczarczyka z Rudnika, który też z ochotą przyszedł z czterema seminarzystami do nas do Sibigów, skąd poszliśmy do Grobel, by tamtejszych chłopaków namówić i zachęcić do zaciągnięcia się w szeregi Drużyny Bartoszowej.

Gdyśmy do tych Grobel przyszli, nie widać nigdzie ani jednego chłopaka. Dowiedzieliśmy się, że mają muzykę u jednego gospodarza nazwiskiem Stanisław Sztaba i tam się zgromadzili. Poszliśmy tam i rzeczywiście zastaliśmy pełną chałupę chłopaków, tańczących, aż ze łbów im się kurzyło, przy jakiejś wrzaskliwej kapeli.

Gdy nas ujrzeli, uspokoiło się to wszystko a niektórzy zaczęli sie z izby wynosić. Owczarczyk w obawie, ażeby się wszyscy nie wynieśli, przedstawił zaraz, poco z seminarzystami przyszedł, wyjaśnił cel Drużyn i zachęcał do zapisywania się do nich. Po nim przemawiało dwóch seminarzystów, ale już prawie do pustych ścian, bo wszystko powoli powynosiło się na dwór. A na dworze — jak słyszał jeden z naszych — namawiali się nas wypędzić i odgrażali się nawet biciem. Wkrótce przyszedł syn Stacha Sztaby Bartek i mówi, żeby pójść, bo fater gdzieś pośli i jo tyz póde i bede zasuwoł chałupe. I cóż było robić? Poszliśmy. Zaledwieśmy wyszli, aż tu naraz cała zgraja pakuje się nazad do chałupy, a za chwilę słychać rzępolenie, wrzaski i tańczenie, aż ściany chałupiny się trzęsą. Tak cieszy się ciemna hałastra, że pozbyła się ludzi, którzy ją przyszli oświecić i naprowadzić na drogę, którą każdy Polak chodzić powinien.

A najwięcej to się ucieszył syn Stacha Sztaby, Bartek. E, bo ten Bartek mądry! Jednego razu namawiałem go, by się zapisał do drużyny, a on na to: Ej, co my ta juchra z tygo, jo był przy wojsku, to już jezdem zapisany i to nie byle chdzie, bo jaz we Widniu. A zreśtom to mie fater nie kozo sie zapisać, bo to te druzyny to powstanie a i jo tak myśle.

Tak mówił Bartek Sztaba, ten, co to aż we Widniu zapisany i tak wszyscy starzy i młodzi w Groblach mówią i z tych to powodów Drużyna upadła i nie istnieje.

Ale zato istnieje co innego. Istnieje straszna ciemnota narodowa, a z nią różne podłości i wybryki.

Oto w sobotę dnia 14 sierpnia poszło do Niska jedenaście chłopaków z Grobel, których podał żandarm za różne nocne dzikie sprawki, które po wsi wyprawiają.

Ciesz się wiosko kochana Grobelska, żeś aż tuzin swych synów wysłała przed kraty, Iwanowej chaty!

Kończę te niewesołe wiadomości i przepraszam Szanowną Redakcyę, jeśli niedokładnie i rozlazło napisane, bom prosty chłopak ze wsi.

Przy tej sposobności donoszę, że wieś Sarzynę powiat Łańcut nawiedził dnia 12 sierpnia b. r. straszny pożar. W przeciągu trzech godzin zgorzało przeszło 300 zabudowań, z tego 116 chat mieszkalnych, a przeszło 180 innych zabudowań gospodarskich. Straż pożarna: z Rudnika, Leżajska i Tarnogóry nie mogła mimo nadludzkich wysiłków skutecznego stawić oporu strasznemu żywiołowi, ponieważ budynki były gęsto i słomą przeważnie kryte, a do tego dął silny wiatr tak, że w przeciągu godziny wspomniane zabudowania stały w płomieniach.

Z pogorzałych zaledwie 35 było ubezpieczonych, zaś jeden gospodarz trzydzieści lat płacił asekuracyę, a tego roku nie zapłacił i pewnie nic nie dostanie.

Dodać tu ze smutkiem należy, że wieś Sarzyna, która coś nad 300 Nr. liczy niema swej sikawki, ani straży ogniowej.

Pozdrawiam Redakcyę i co w niej pracują,
I tych co z ludem Gmach Polski budują.
Dnia 16 sierpnia 1909. *Sebastyan Łach.*

Z Kolonii polskiej.

Piękny wzór i przykład godny naśladowania.

W „Słowie Polskiem“ wyczytaliśmy w korespondencyi o Sieniawczyźnie i o naszej wiosce Kolonii polskiej. Stawia ją korespondent za wzór innym gminom i twierdzi, że gdyby takich 200 było, to wolność Polski już w połowie uzyskana by była.

Zapewne gmin takich w krótkim czasie znacznie więcejby powstało, gdyby się znalazło więcej takich jednostek, któreby z zaparciem i poświęceniem niosły przed ludem zdrowej oświaty kaganiec, któreby życzliwie pracowały dla ludu i pomagały mu tak, jak pełnomocnik dóbr XX. Czartoryskich JWP. Podczaski z Sieniawy. Z ręką na sercu śmiało powiemy, że jeśli jesteśmy Polakami, jeśli u każdego gospodarza w Kolonii i w stodole pełno i w głowie nie pusto, to Jemu a nie tylko sobie zawdzięczamy. Powszechnie jest On znany ze swej niezmordowanej pracy społecznej i narodowej w całej Sieniawczyźnie. Światło życzliwej rady i możliwej pomocy niesie chętnie i szczerze do najmniejszej lepianki chłopskiej.

Cieszy się też pan Podczaski ogólnym szacunkiem, poważaniem i zaufaniem okolicznych włościan, którzy mówią „taki to pan, takich dej nam Boże więcej“, ale już największą czcią i miłością otaczany jest od nas w Kolonii. Myśmy mu najwięcej winni serca za tyle okazanego nam z Jego strony. Nie tak dawno, bo trzy lata temu żyliśmy w tym zapadłym zakątku świata, w zapomnienia fali, skrępowani kajdanami nędzy materyalnej i ciemnoty duchowej.

Wioska nasza, względnie przysiołek gminy Cieplic liczy 40 Nr., wysunięty na północ od jakiegokolwiek środowiska oświaty, oddzielony lasami i trudnymi do przebycia piaskami, otoczony niezawistnymi braćmi Rusinami. Przybył do nas i podał nam dłoń dopiero p. Podczaski i dopomógł wydźwignąć się z biedy i ciemnoty.

Z pełnego puharu oświaty zdrowej, opartej na zasadach wiary katolickiej, spragnieni piliśmy światło wiedzy, które niejedno nam rozjaśniło, otwarło oczy na świat i ludzi, podało sposób lepszej uprawy naszej roli, a dziś przekonaliśmy się naocznie, że dobra oświata do dobrobytu prowadzi.

Wspominaliśmy już dawniej o otwarciu, dzięki pomocy pp. Podczaskich o otwarciu trzech instytucyi, jakie u nas istnieją, a to: czytelni, Kółka rolniczego i szkoły. Nie wspominaliśmy jeszcze o założeniu wzorowych sadów na wiosnę. Odwiedzają nas często czy to z odczytem, czy na przedstawienia, czy na egzamin naszych dzieci. Raz rozbudzone przez Nich tętno życia narodowego podtrzymują i zasilają. Za ich pośrednictwem do J. O. X. Czartoryskich stanie na naszych polach kościół, w krótkim czasie, bo 8 maja 1910 roku odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego.

Kościół ten będzie jedną więcej twierdzą dla strzeżenia naszej wiary i naszej mowy. Bracia nasi w okolicy, którzy z powodu odległości od kościoła, przeszli na obrządek ruski, z chwilą gdy stanie kościół, przejdą napowrót do nas. Szeregi nasze pomnożą się, bo do walki o niepodległość stanie więcej silnych, czarnych od pługa dłoni ludu polskiego.

A czyją to będzie w znacznej części zasługą?

Dalekim jest pan Podczaski od szukania pochwał ludzkich i z niezadowoleniem popatrzy na naszą korespondencyę, lecz wdzięczność za jego gorliwą dla włościan pracę i niecna napaść w rozrzucanym wśród nas „Monitorze“ zmusza nas do złożenia Mu publicznie na tem miejscu z serc pochodzącego Bóg zapłać!

Hej Mocny Boże! gdybyto zechciało więcej dobrze myślących ludzi iść za przykładem naszego Ojca i Dobrodzieja, toby polska wolność nie w połowie, ale całkiem uzyskaną była. Czego wam i nam szczerze życzymy.

Narodowi demokraci z Kolonii polskiej.

Takich wsi więcej.
Z Bogiem naprzód!...

Z Brzózy stadnickiej, w powiecie Łańcuckim.

Wieś nasza, do niedawna bardzo nisko stojąca, dziś należy do najoświeceńszych i najpostępowszych w kraju. Posiadamy tu już kilka instytucyi, świadczących dobrze o przedsiębiorczości i uświadomieniu naszego ludu.

Najstarszą jest Kółko rolnicze. Zawiązane przed kilku laty przez ks. Wesolińskiego, z początku ograniczało się tylko do prowadzenia sklepu; później zaczęto coraz lepiej pojmować zadanie Kółka rolniczego: Prenumerowano gazety i pisma, sprowadzono nawozy i nasiona, urządzono pogadanki i t. d. Kółko to tak się rozwinęło, że dziś posiada nietylko swój dom i sklep, lecz także założyło wydatkiem 100 Kor. czytelnię i wypożyczalnię książek Akademickiego Koła T. S. L., wypłaciło wszystkie udziały członków i mimo to jeszcze posiada kapitału około 2.400 K. I nie dziw, że jest tak świetny wynik, odkąd bowiem istniał nasz sklep, ludność, rozumiejąc dobrze swój interes, kupowała tylko u nas, omijając sklepy żydowskie.

Tak świetne powodzenie Kółka wpłynęło na zawiązanie u nas, za staraniem i inicyatywą M. Stopyry, spółki do wyrabiania dachówek. Spółka

ta też rozwija się bardzo dobrze i ma duży zysk, a wkrótce przystąpi do powiększenia interesu, gdyż nie może już podołać zamówieniom.

Następnie powstała myśl założenia Ochotniczej Straży pożarnej, co nastąpiło tego lata szczególnie za staraniem wójta Sz. Wawrzaszka. Członkowie schodzą się co tydzień i odbywają ćwiczenia, a wkrótce zobaczymy na ich głowach piękne krakuski.

Lud nasz już nie obawia się nowości, owszem każdą dobrą rzecz wita z zapałem. Ale co najlepiej może cieszyć, to rozwój oświaty i czytelnictwa u nas. Teraz nie należy do rzadkości gazeta po chałupach; samą tylko „Ojczyznę“ prenumeruje we wsi kilkunastu. Do czytelni uczęszczają pilnie tak starsi, jak i młodsi, a w chwilach wolnych ludzie siadają do książek i gazet, zamiast włóczyć się bez celu, lub tracić czas. Wielu więc już mamy wśród gospodarzy i młodzieży ludzi mądrych i wykształconych, którzy do każdej dobrej myśli chętnie i wytrwale się przyłączają, którzy na podstawie książek polepszają umiejętnie swe gospodarstwa. Młodzież nasza nietylko ima się książek i kształci się, lecz bierze żywy udział w życiu społecznem, wnosząc doń swój młodzieńczy zapał i ochotę. (Duża w tem zasługa M. Stopyry). I tak młodzież nietylko tworzy głównie szeregi Straży p., lecz także zapisuje się do Kółka, a nawet zajęła takie stanowiska jak komendanta Straży i Sekretarza Kółka. Pojmuje ona to, że w młodzieży leży przyszłość narodu; my też staramy się tą młodzież podnosić i działać na mniej ochotne jednostki, szeregując wszystkich do pracy nad odrodzeniem Ojczyzny; nie zapominamy też o tych maluczkich, o najmłodszych; i do nich zachodzimy i zachęcamy do czytania książek.

Lecz na tem zaiste nie będzie koniec. Nie spoczniemy jeszcze, nie spoczniemy nigdy. Pójdziemy zawsze naprzód, bo tak powinien robić każdy człowiek, który wie, że ma po to rozum od Boga dany, aby uszlachetniał i podnosił siebie i swych bliźnich, aby troszczył się nietylko o ciało, lecz i o duszę. O ciało troszczymy się, wzbogacając się przez pracę, biorąc w ręce handel i przemysł i podnosząc rolnictwo, do czego potrzebna oświata i książki; o duszę troszczymy się przez książki.

Niestety i w naszej wsi dużo jest jeszcze takich zabobonnych, którzy się obawiają oświaty i stają jej na przeszkodzie. Lecz i to się zmieni wkrótce, bo takim ludziom przemawia do serca Czcigodny ks. Leja, niedawno przybyły do tej parafii. On przełamuje najtwardsze lody, on uczy ludzi miłować Ojczyznę, on zachęca do oświaty, mówiąc słusznie, że kto tego nie czyni, ten nie może kochać matki swej. Jego zaś lud darzy większą wiarą i ufnością i już u nas obrano go prezesem Kółka. On nam będzie przewodził w pracy, więc szybciej u nas teraz wszystko pójdzie.

Obiecujemy sobie, że przez ujęcie szynku swe ręce, usuniemy zupełnie pijaństwo. Tymczasem jednak przystąpimy do budowy domu ludowego na przedstawienia, zgromadzenia i odczyty, a może też wkrótce założymy teatr amatorski i towarzystwo śpiewackie wśród naszej młodzieży, przez co będziemy mieć częściej chwile podniosłe i uszlachetniające.

Niestety nie można powiedzieć, że i kobiety u nas równie się garną do oświaty i pracy, lecz i tu już widać postęp, a jest nadzieja, że wnet będzie jeszcze lepiej, że kobiety bardziej poczują się polkami i obywatelkami.

Życzę i innym wsiom i gminom równego postępu. *Paweł Tabin.*

Kto zdrajca i oszust?

Pan Stapiński, który pamięta o każdym zjeździe Kroatów, Słoweńców lub Czechów i wysyła im ciepłe telegramy, a którego nie widać ani słychać, gdy grad zbije plony polskim chłopom, znowu szeroko i długo wygadał się przed morawskim redaktorem. Redaktor ogłosił te wypociny Stapińskiego w piśmie „Lidove Noviny“.

Z tych majaczeń i bredzeń ważne jest dla ludu następujące zdanie p. Stapińskiego: „Swego czasu wyraźnie oświadczyłem pośrednikom, którzy się do mnie zwracali, że zachowanie się rządu wobec naszego stronnictwa nie zdoła wpłynąć na naszą taktykę; my będziemy naszą taktykę stosować wedle tego, jak się rząd zachowa wobec innych słowiańskich stronnictw“.

A więc p. Stapiński obiecuje popierać rząd, jeżeli rząd pogodzi się i zapewni jakieś korzyści Czechom, Kroatom, Słoweńcom, no i Rusinom — będzie zaś rząd zwalczał, jeżeli ten okaże się wobec tych narodów nie dość grzecznym.

W dalszym zaś ciągu obiecuje ten sam p. Stapiński zwalczać całe Koło polskie, jeżeli ono nie zechce go słuchać.

Jak to? Czyż p. Stapiński nie jest Polakiem? Czy nie polscy chłopi obrali jego samego i jego zwolenników posłami? Czy chłopi polscy mają tak mało życzeń i potrzeb, tak są już nasyceni i szczęśliwi, że obejdą się pięćdziesięcioma posłami z Koła polskiego, a dwudziestu ludowców bez szkody i żalu mogą pożyczyć Czechom?

Wedle własnych słów p. Stapińskiego widać jasno, że gdyby rząd zgodził się nawet ofiarować miliony na podniesienie włościaństwa galicyjskiego, to p. Stapiński będzie rząd zwalczał, póki ten innych stronnictw włościańskich nie zaspokoi. A zaspokoić innych Słowian dzisiaj,

to znaczy zrobić Praszka i Szusterszica ministrami.

A więc odrzućmy wszystkie, choćby największe korzyści dla chłopa galicyjskiego, jeżeli p. Szusterszic nie założy pieroga z białym pióropuszem w uniform ministeryalny z kołnierzem wyszywanym w złote kwiatki, to ty chłopie polski ciesz się i śpiewaj: hosanna.

Żyd na rogatce, kiedy nie chce w sobotę brać pieniędzy za myto do ręki, najmuje sobie na ten dzień chrześcijanina i ten odbiera za pachciarza pieniądze. Nazywają żydzi takich na szabas najętych chrześcijan „szabesgojami“. Otóż p. Stapiński zrobił się takim szabesgojem dla Unii słowiańskiej, a wszyscy jego hajdukowie, czyli owych 20 posłów ludowcowych zostali również szabesgojami. A teraz chce p. Stapiński wszystkich chłopów galicyjskich przemienić na szabesgojów. Chłop galicyjski wedle nakazu p. Stapińskiego nie może swojego stanowiska wobec rządu czynić zależnem od tego, czy rząd interesa galicyjskich chłopów popiera czy nie, lecz od tego, czy ten rząd idzie Czechom lub Kroatom na rękę.

Może ktoś zarzuci, że my wyłapujemy p. Stapińskiego na nieostrożnych słowach, ażeby go sponiewierać. Otóż odwołujemy się do czynów.

Wiadomo, że skarb państwa jest teraz bardzo dziurawy. Dla załatania dziur trzeba wymyśleć nowe podatki, a chciał Biliński je tak ułożyć, aby one spadły na bogatszych, nie na ubogich. A więc podatek spadkowy od wielkich spadków, które więcej wartają niż 10.000 koron, wyższy podatek osobisto dochodowy od wielkich pensyi i dochodów i t. d. Ażeby zaś nie krzywdzić jednych krajów, a oszczędzać drugich, wymyślił również podwyższenie podatku od wódki i piwa. Wódkę wyrabiają i piją najwięcej w Galicyi, piwa zaś najwięcej wyrabiają i piją w Czechach i krajach niemieckich. Z tego podatku od trunków większa część miała iść do kas krajowych, a mniejsza do kasy państwowej. Było to tak obmyślone, że nikomuby nie stała się krzywda.

Tymczasem Unia słowiańska wydała wojnę ministrowi Bilińskiemu, a p. Stapiński silnie jej pomagał. Najbardziej żakowskie zaczepki przeciw ministrowi zawsze wychodziły od Stapińskiego.

Czesi w tej walce chwytali się tego podwyższenia podatku od piwa i rozagitowali cały naród czeski. Niemcy trzymali ministerstwo przez złość do Czechów i tak to trwało aż do połowy sierpnia. Ale czeska agitacya przeciw podatkowi od piwa przeniosła się tymczasem między Niemców i niemieccy robotnicy i chłopi zaczęli protestować przeciw podrożeniu piwa o halerza na szklance, bo codziennie kilkadziesiąt szklanek wypijają.

Wskutek tego protestu niemieccy posłowie zmienili front i razem z Czechami jednomyślnie sprzeciwili się podniesieniu podatku od piwa. W jednej chwili najwięksi nieprzyjaciele Czesi i Niemcy pogodzili się z sobą, bo tak Czesi jak Niemcy są wielkimi piwoszami.

Przez tę zgodę Niemcy i Czesi połączeni mają większość w parlamencie. To też minister, który więcej niż pół roku stał przy swoim planie, bo się na niego zgadzała większość, jak zobaczył, że już większości nie ma, powiedział całkiem spokojnie, że w takim razie nie będzie się upierał przy podatku od piwa, tylko poszuka pieniędzy gdzieindziej. A więc nałoży wielki podatek na zapałki. Zgodzili się na to Niemcy i Czesi, bo tam mniej pudełek zapałek zużywają niż szklanek piwa. Większość jest tem znaczniejsza, że i socyaliści, jako pochodzący prawie wyłącznie z krajów czeskich i niemieckich są przeciwnikami podwyższenia podatku od piwa.

Minister skarbu, gdy uległ woli agitatorów, ma już spokój. Unia słowiańska zwalczać go nie będzie, bo tam przeważają Czesi; ma nadto wszystkich Niemców i socyalistów za sobą; głosy, jakie za nim będą, można rachować prawie na 400 — to znaczy prawie cała Izba poselska.

Cóż teraz p. Stapiński zrobi? Jeżeli będzie dalej zwalczał ministra Bilińskiego, to się tylko ośmieszy — bo cóż znaczy niecałych 20 posłów, nie umiejących gadać, przeciwko 400?

A gdyby nawet Biliński poszedł, to nowy minister skarbu ma już drogę wytkniętą. Wie, że jeżeli da spokój piwu, a obłoży podatkami najniezbędniejsze potrzeby codziennego życia, to tych 400 posłów mieć będzie za sobą i sprawę przeprowadzi.

A więc należy się spodziewać, że podatek od wódki i podatek od zapałek przejdą i będą uchwalone. Podatek od wódki ma być podwyższony o 50 kor., z czego 30 kor. pójdzie na kraje, a 20 kor. na skarb państwa.

My wszechpolacy nie jesteśmy wrogami podwyższenia podatku od wódki, ale chcielibyśmy, żeby cała ta nadwyżka pozostawała w kraju na szpitale, szkoły, drogi, regulacye itd. Gdy jeszcze wódka była z piwem połączona w jeden plan podatkowy, mieliśmy tę pociechę, że na załatanie skarbu państwowego nietylko Galicya miała część dawać w podatku od wódki, ale i inne kraje swoją część w podatku od piwa. Wszystkie kraje i narody miały się równomiernie składać na reperowanie skarbu, więc nikomu by krzywda nie była.

Dziś sprawa się zmienia. Najnędzniejszy kraj ma sam jeden być obciążony podwyższonym podatkiem, bo wódkę u nas wyrabiają i piją. Ten najbiedniejszy kraj, który u siebie nie ma ani jednego domu wychowawczego dla opuszczonych dzieci, którego szpitale dla braku pieniędzy są postrachem chorych, w którym szósta część wsi

nie ma szkoły, a nauczyciele są płatni jak żebracy, ten kraj, skąd ludzie emigrują, ma sam jeden płacić więcej niż inne na utrzymanie państwa.

A z owych 30 kor. na hektolitrze czwarta część ma iść na łatanie finansów w innych krajach. A więc my dziady i żebraki, oprócz utrzymywania państwa, mamy jeszcze pomagać z naszej kieszeni, aby w Czechach, Morawii, Rakusach, Tyrolu itd. Wydziały krajowe znalazły grosz na wydatki bez obciążenia swoich.

A zapałki? Bez piwa i wódki człowiek obejść się może, ale bez zapałek nie potrafi. Niech każde pudełko zdrożeje o centa, to już każdy człowiek, choćby najuboższy, zapłaci podatku od 1 do 2 K 50 h. rocznie. I ten podatek pójdzie nie na nasze potrzeby, ale na potrzeby państwa całego, na załatanie dziur w skarbie.

Do tegośmy doszli przez warcholską politykę Stapińskiepo. Wysługiwał się Unii słowiańskiej, był szabesgojem Czechów i Kroatów, podstawiał nogę ministrowi Bilińskiemu dopóty, dopóki ministra nie zmusił, żeby się oglądnął za innymi przyjaciółmi. Dziś Czesi nie będą bronić galicyjskich chłopów tak, jak Stapiński bronił bośniackich, dziś Czechom i Niemcom przyjemnie pomyśleć, że i dziury w skarbie będą załatane i ich rodacy nic na tem nie ucierpią, bo Galicya za nich zapłaci.

Spodziewamy się, że nasi posłowie nie dopuszczą do tej krzywdy, ale czytelnicy nasi zrozumieją, że 50 posłów uczciwych i o kraj dbających nie może mieć pewności, że potrafią prawie 400 posłów przegłosować. Trzeba będzie targować się, zawierać kompromisy, umowy i Bóg wie co jeszcze robić, a czy to wszystko jeszcze się uda nie wiadomo. Jest to tem niepewniejsze, że część polskich posłów, mianowicie ludowcy zapowiedzieli przez usta Stapińskiego, iż nie myślą swojej taktyki stosować wedle tego, czy rząd będzie dla Galicyi życzliwszy, czy nie, lecz wedle tego, jak się rząd zachowa wobec innych Słowian. Jeżeli więc Czesi powiedzą, że są zawoleni z tego, iż rząd obciąża Galicyę, a Czechom, Morawii, Krainie itd. daje spokój, to p. Stapiński pójdzie za rządem i będzie zwalczał Koło polskie. Zaczem przeciw pokrzywdzeniu chłopa galicyjskiego nie wystąpią wszyscy posłowie polscy z Galicyi, tylko ich część, bo p. Stapiński walczy w obronie interesów czeskich. „Taktykę swoją stosuje wedle tego jak się rząd zachowa wobec innych słowiańskich stronnictw".

Tak wygląda słowiańszczyzna. Gdy idzie o zdobycie tek ministeryalnych dla Słoweńców i Czechów, to ci panowie wołają do Polaków: „pamiętajcie, że my bracia Słowianie, pomóżcie nam". Ale jeżeli chodzi o obronę polskiego i ruskiego chłopa przed wyzyskiem, to Czesi łączą z Niemcami przeciw nim: niech Galicya płaci litkup za zgodę czesko-niemiecką.

I tak wygląda ów przyjaciel ludu p. Stapiński, który pisze o sobie, że jego hasłem jest: „Nie! Nie dam chłopa w biały dzień obrabować". A gdy rabunek już prawie postanowiony, on ogłasza, że jego nic nie obchodzi to, jak się rząd wobec galicyjskiego chłopa zachowa, bo on kieruje się tem, jak się rząd zachowuje wobec innych Słowian.

Na zakończenie przytoczymy ku rozwadze słowa z „Przyjaciela ludu" z dnia 25. lipca, gdzie wszystkich wszechpolaków nazywa oszustami i zdrajcami:

„Poseł, jako zastępca czyli pełnomocnik wy„bórców, obowiązany jest strzedz interesów wy„borców i tak działać, jak tego wyborcy żądają. „W przeciwnym razie poseł, który działa na szko„dę swoich wyborców, przeciw ich woli, popełnia „haniebną zdradę, można powiedzieć — oszu„stwo".

„Zdrady nie można puszczać bezkarnie, bo „inaczej rozpanoszy się zdrada i nie będzie ra„tunku".

Pytamy: Kto zdrajca i oszust?

A drugie pytanie: Cóż na to powiedzą ludowcy i ich zwolennicy? Te podatki mają obowiązywać zawsze, a nie przez 9 lat jak traktat z Rumunią.

LISTY.

Kobylany w Krośnieńskiem.

Nie będę się zapierał, żem do niedawna bytwardy ludowiec i tylko „Przyjaciela" czytał. Ujadanie ciągłe w nim na „Ojczyznę" tak rozł ciekawiło mnie na to pismo, aż ją dostałem i przeczytałem odrazu od deski do deski. Nic dziwnego — przecie już Adamowi w raju zakazany owoc najbardziej smakował! Nie żałuję też tego teraz i tydzień w tydzień ani „Ojczyźnie", ani „Przyjacielowi", ani „Wieńcowi i Pszczółce" jak dopadnę, nie daruję!

Tak se myślę, że jak ciało na samej kapuście nie wyżyje, ale człek z niej wyschnie i siłę postrada — tak i dusza jednem pismem się nie skontentuje, bo nie lubi przeżuwać jennego i tego samego po tysiąc razy, jak ten wół, ale ją ciągnie, czy pcha zawsze coś naprzód do widoku światła — a jak człek nie posłucha tego wołania, to howoli zczeznie między żłobem — krowiem ogonem — a wyrkiem.

I lepiej takiemu człeku, żeby sam na świecie pozostał, jak ma zarażać drugich swoją głupotą, lub dostać się do rządzenia, bo wtedy wszystko idzie na przekór rozumowi — a na głupotę lekarstwa nie ma i nie będzie. Rozumnego możesz przekonać rozumną mową, — rozumem — głupiego głupotą — rozumny walczy głową, głupi

chce wlać rozum drugiemu (za przeproszeniem) od tyłu — kijem lub pałką.

Tak walczą od dawien dawna w naszej parafii ci, co szkoły, kółka, czytelni nie chcą, a nawet słowa Bożego posłuchać nie lubią. Należy do naszej parafii pięć wsi: Kobylany, Łęki, Draganowa, Sulistrowa, Makowiska. Czem się to dzieje, że choć należą do powiatu krośnieńskiego, a Makowiska do jasielskiego, ani jedna nie ma szkoły? Głupotą, ciemnotą; kijem kierowników tych wsi i ich zwolenników.

Pięć wsi i pięć tysięcy dusz (ciemnych po największej części) na jeden kościół i jednego księdza — za wiele złego to na jednego!

A kto weźmie na sumienie, jak ksiądz wezwany równocześnie do dwóch i trzech wsi (co się często zdarza) z Panem Bogiem nie zdoli dojechać na czas i ludzie skończą życie bez ostatniej pociechy, bez Olejów św. Namaszczenia? Wójtowie nasi — Szydło, Soliński, Węgrzyn, Jaracz. Oni to nie chcą dać pieczątki księdzu Kruszynie na prośbę o wikarego... ciężko kiedyś za to odpowiedzą przed Bogiem, a z nimi ten, w którego jedynie wierzą i słuchają, p. Stapiński.

Dla niego pieczątka jest na każde zawołanie — dla nikogo więcej. Najlepiejby było, jak mówił ksiądz Kruszyna na kazaniu, „oprawić w ramki te pieczątki i modlić się do nich“, lub posłać je p. Stapińskiemu do Wiednia, żeby tu nie potrzebował posyłać gotowych próśb po przybicie pieczątek.

Nie uwierzyłbym, żebym dwa czy tydnie temu, nie wyczytał w „Przyjacielu“, że gmina Łęki i Kobylany posłały protest na ręce p. Stapińskiego przeciw traktatowi rumuńskiemu i innym. Głowę se dam uciąć, jak wójtowie Soliński i Szydło, wiedzą, gdzie leży Rumunia, albo wiedzą na co dali pieczątki. Oni się na tem mniej rozumią, jak kura na pieprzu. Ręka rękę myje — przybijają oni pieczątkę na co p. Stapiński chce, naodwrót pozwala p. Stapiński robić w gminie, co żywnie chcą i wydziwiać z ludźmi. Wychowali żydów na panów, zbogacili ich — przypatrzcie się tylko na jakich panów wyprowadził nasz Srul swoje dzieci z naszej pracy — do Łęk sprowadził wójt jeszcze jedną rodzinę żydowską, Bodnera, żeby utrącić sklepik Kółka rolniczego. Czy to uczciwie tak robić — robią wójtowie przez was wybrani! Patrzcie im na palce chłopy — kto tak nisko upadł, kto nie chce szkoły światła — ten chce coś ukryć przed waszemi oczami. A sprzedawać się do Wiednia jak barany nie dajcie! Już pono gwiazda p. Stapińskiego bardzo zbladła i ma się ku zachodowi.

Ja sam myślał na pewne, że jak asekuracya chłopska „Wisła“ powstanie, to wszystko, co żyje, rzuci się chłopstwo do niej — tymczasem, jak się można strasznie pomylić, — nikt prawie albo bardzo rzadko jaki chłop u nas się we „Wiśle“ asekuruje. Zdało mi się to, niepodobne do prawdy, a przecie tak jest. Zdumiałem się, jak mi opowiadał Węgrzyn ze Sulistrowy, że, choćbyś jak namawiał ludzi, to się w „Wiśle“ asekurować nie chcą, tylko zostają przy „Slawii“. Myślę se, to może u nas tak, gdzie indziej chłopy za Stapińskim w ogień pójdą.

Gdzietam — wszędzie tak samo. I Kordyś w Wietrznie i Głód z Jasionki i Karczmarski z Teodorówki i wszyscy ajenci „Wisły“ gadają, że ledwie ten i ów przeniósł się do „Wisły“ inni i słuchać nie chcą o niej. Każdy powiada: „Wolę starego dźwigać — jak młodego ścigać“. To jeszcze nic — ale trza było słyszeć niedawno ajenta ze „Slawii“ ze Lwowa, jak wygadywał na „Wisłę“, na Stapińskiego, że nie ma czem wypłacać, jak się popali kto, że pożyczane 80 tysięcy już przeszły na urządzenie, na administracyę, na urzędników — no nie do uwierzenia spytajcie się Węgrzyna ze ze Sulistrowej ten wam opowie, jak będzie chciał. Tak bracia, Czesi odpłacają Stapińskiemu na początek za to, że idzi z nimi ręka w rękę przeciw własnemu narodowi! Palec Boży czy co? A no nie inaczej to wygląda — przecie „Slawia“, to czysto czeskie towarzystwo i sam p. Stapiński przez kilkanaście lat pchał wszystkich do niej i tak daleko zaszedł, że ani sam wyleźć ani was wyciągnąć nie może ale wpada ciągle głębiej w polityce czeskiej, a swoich zdradza, aż go ona przykryje i żadne moce go stamtąd nie wyciągną.

Taki będzie koniec polityki czeskiej — jak się nie opamięta. Najlepiej znacie Czechów wy chłopy, coście służyli przy wojsku, a mieli w kompanii Czecha. Wam tego tłómaczyć nie trzeba. Powiadają, że jak ma się dom zawalić, to się jaskółki naprzód wyprowadzają, żeby ich nie przywalił. Bodaj, żeby z wami chłopy tak nie było! Ja jedno tylko w tem wszystkiem rozuzumiem jasno — jak se sami nie pomożecie — to wam nikt nie pomoże — ani Stapiński, tem mniej Czechy! Wszystkie chłopy z całej parafii z Kobylan, Łęk, Sulistrowy, Makowisk i Dragonowy, co chcą księdza, szkoły, kółka, Kasy chłopskiej w jedną kupę pomagać se wzajemnie, a nie zazdrościć. Kto nie chce księdza, kto nie chce szkół, ale z żydami trzyma, za karczmą stoi, czy to pan, czy wójt, czy dzierżawca, czy pisarz, czy dziedzic będzie, ten nasz nieprzyjaciel. Od fundamentu się zaczyna budować — nie od dachu; w gminach trza najpierw zrobić porządek. Kto jeszcze raz da swój głos przy wyborach na takiego, co światła nie lubi (czy to ma być radny, czy wójt, czy pisarz) — ten przyszłość swoją i swoich dzieci własną krwią zapisuje djabłu.

WIADOMOŚCI.

Wiece. Poseł Maślanka odbył 22 sierpnia wiec w Dawidowie, 29 w Rodatyczach; poseł Dębski w Świrzu; red. Rymar w Iwkowej.

Wiec w Bochni w sprawie Sejmu odbędzie w niedzielę, 12 września. Pamiętajcie o tem!

Grębów. Donoszę Szanownej Redakcyi i proszę o umieszczenie w gazetce tego kawałeczka, jak to myśliwiec spolował dzika.

Dnia 2 sierpnia w nocy zasiadł na dzika w swoim owsie Jan Kuchta z Grębowa, pow. Tarnobrzeg, który mu wyrządzał szkodę w polu, aby go upolować. W tem czasie przechodzi drugi gospodarz N. Gądek „Sakieta“, a zobaczywszy, że się coś w owsie rusza, nie myśląc wiele pali prosto w kark biednemu Kuchcie.

Tenże nie tracąc przytomności puścił się w pogoń za napastnikiem, a dopędziwszy poznał go. Ciężko rannego Kuchtę odwieziono do szpitala w Tarnobrzegu.

Wawrzyniec Janeczko, czytelnik Ojczyzny.

Odwołanie. W „Ojczyznie“ z dn. 8 sierpnia był umieszczony artykuł o nadużyciach w zarządzie lasów w Gawłówku. Artykuł ten, podpisany w liście do redakcyi przez ludzi poważanych w całej okolicy, umieściliśmy nie podejrzywając, że podpisy są sfałszowane, a zarzuty, czynione lustratorowi lasów p. Pacule są niesłuszne. Po szczegółowem zbadaniu wszystkich zarzutów i wszechstronnem wyjaśnieniu stanu rzeczy przyszliśmy do przekonania, że jak podpisy na liście były fałszywe, tak i zarzuty czynione p. Pacule, są niesprawiedliwe. P. Paculę za mimowolnie wyrządzoną mu krzywdę przepraszamy.

Uczciwi ludzie! Wychodzi w Krakowie codziennie organ ludowców „Gazeta powszechna“; że jednak tej buńczucznej a kłamliwej szmatki nikt czytać ani kupować nie chce — więc też muszą pan Stapiński, Długosz i inni dokładać ze swojej kieszeni. Aby temu położyć kres, wydawcy „Gazety“ chwycili się sposobu, który doskonale świadczy, co to są za ludzie.

W numerze „Gazety powszechnej“ z 22 sierpnia pojawia się w rubryce p. n. „Przemysł i handel krajowy“ napaść na pewną pralnię krakowską, że używa chlorku przy praniu i znajduje się w rękach hakatystów niemieckich, składających na fundusz Rosseggera; w tymże artykule poleca „Gazeta powszechna“ inną pralnię krakowską, której właścicielem jest wprawdzie Niemiec, ale zżyty z naszem społeczeństwem.

W trzy dni później w numerze z 25 sierpnia zamieszcza „Gazeta powszechna“ obszerny artykuł bezczeszczonej poprzednio pralni, w którym wszystko wręcz odwrotnie przedstawiono: „hakatystyczna“ pralnia jest polska i nie używa chlorku, a zachwalana przedtem pralnia teraz nie szanuje bielizny i jej właściciel nie mówi poprawnie po polsku...

Na tą nagłą zmianę usposobienia i zapatrywań redakcyi „Gazety powszechnej“ wpłynęły 2 okoliczności: 1) że zaczepiona pralnia zapłaciła za 1000 egzemplarzy „Gazety powszechnej“ i 2) że ta sama pralnia umieściła stałe — zapewne dobrze — płatne ogłoszenie w „Gazecie“...

Jak się takie postępowanie nazywa — wie każdy Czytelnik.

Krajowe Biuro mleczarskie zawiadamia, że wspólny dla całego kraju Komitet ocen i wystaw masła, w skład którego wchodzą delegaci Wydziału krajowego, Galic. Tow. gospodarczego, Krakowskiego Tow. rolniczego i Galic. Tow. mleczarskiego — urządza 9-tą ocenę masła w miesiącu wrześniu b. r.

Zadaniem oceny jest zbadać nadesłane masło pod każdym względem, więc co do smaku, zapachu, wyrobienia, wygniecenia, struktury, solenia, zewnętrznego wyglądu, trwałości i opakowania, wskazać jego wady i, w razie możności, podać środek zaradczy.

Ocena masła jest uskuteczniania przez osoby powołane każdorazowo przez Komitet z kół fachowych mleczarzy i kupców z wyłączeniem osób interesowanych. Każda próba masła zostaje badana przez dwa niezależne od siebie grona sędziów, poczem rezultat ostateczny oblicza się na podstawie przeciętnej. Pochodzenie próbek nie może być znane sędziom aż do ukończenia sądu.

Ocena masła daje zatem właścicielom i kierownikom mleczarń możność uzyskania o wyrabianym produkcie fachowego i bezstronnego sądu, którego wartość niewątpliwie jest zrozumiała dla każdego producenta świadomego swych zadań.

Mleczarnie, które chcą wziąć udział w tej ocenie, winny najpóźniej do dnia 10 września b. r. zgłosić się do krajowego Biura mleczarskiego we Lwowie.

Mleczarnie, które zgłoszą się do udziału w ocenach i odpowiadają wymaganiu przeróbki co najmniej 200 litrów mleka dziennie, dostaną w odpowiednim czasie wezwanie do wysłania próbki masła.

Otrzymaliśmy następujący list: Rozwadów. Wielce Szanowna Redakcyo! Proszę wybaczyć moją ciekawość, czy i o ile jest zasługą posła Krempy utworzenie szkoły realnej w Tarnobrzegu? Według „Gazety powszechnej“ utworzenie tej szkoły jest jedyną i wyłączną zasługą wspomnianego posła. Z drugiej strony wszystkim jest wiadomem, że poseł Krempa zawsze choruje (na rękę, to jednak nie przeszkadza, aby ją wyciągał po dyety poselskie) i nigdy nie bierze udziału w posiedzeniach Koła polskiego, bo go nigdy nie ma w Wiedniu! Jakżeż pogodzić jedno z drugiem? A może też „Gazeta powszechna“ w swej naiwności lub też zupełnie świadomie pragnie brać na lep swych czy-

telników w ten sposób. Proszę łaskawie wyświetlić t e z a s ł u g i (?!) w gazetce w odpowiedziach Redakcyi lub w osobnym artykuliku.

Szczerze oddany *M.*

Odpowiedź Redakcyi: To już taki zwyczaj ludowców i ich gazet, że jeśli coś dobrego się zrobi, to to ich zasługa, a jeśli przyjdą jakieś ciężary, to — według nich — winni zawsze wszechpolacy. Tak jest i tym razem. Czy za tą szkołą chodził p. Krempa, nic nie wiemy, ale wiemy na pewno, że poseł Wiącek nie raz i nie dwa chodził we Lwowie i w Wiedniu do ludzi, od których załatwienie tej sprawy zależało i stale tej szkoły pilnował. Tylko, że poseł Wiącek robił, a nie chwalił się. Pan Krempa za to przeciwnie: siedział we swojej Padwi, nie robił, ale chwali się. Ta sama „Gazeta powszechna" napisała także, że utworzenie gimnazyum w Brzozowie to zasługa j e d y n i e posła Białego, a w Gródku Kolischera i t. d. Stroją się w cudze piórka i myślą, że wszyscy im uwierzą — a ludzie śmieją się tylko i kpią z „zasług" „zasłużonych" posłów...

ZE ŚWIATA.

Młodzież polska w Ameryce.

Dobry znajomy naszej redakcyi, p. Wojciech Tarka, sekretarz generalny Związku młodzieży polskiej w Ameryce, nadesłał nam treść uchwał, jakie oni na swoim 4-tym zjeździe podjęli — przyrzekając nam nadesłać później statuty tego związku młodzieży i historyę. Uchwały te brzmią:

My, delegaci IV Zjazdu Walnego Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce, odbytego w dniach 2, 3, 4, 5 i 6 sierpnia, 1909 roku, w New Assembly Hall w Brooklynie, N. Y., jako składowa część społeczeństwa polskiego, stojąc na gruncie czysto narodowym, wyrażamy nasze najwyższe oburzenie i uroczysty protest, w imieniu całej młodzieży polskiej, p r z e c i w zaborczej zachłanności trzech śmiertelnych wrogów Polski, którzy w ten lub inny sposób tamują rozwój naszego życia narodowego w granicach dawnej Polski;

Dalej protestujemy przeciw podjętemu przez rząd rosyjski projektowi odłączenia Chełmszczyzny od ziem Królestwa Polskiego, uważając to za akt barbarzyńskiego czwartego rozbioru Polski.

Wierząc silnie, iż jedynie gruntowne uświadomienie szerokich mas ludu polskiego skutecznie może odpierać ciosy, wymierzone w zasadnicze podstawy naszego bytu, Zjazd Walny Zw. Mł. Pol. w Ameryce, wzywa społeczeństwo polskie na wychodźtwie do podjęcia w tym kierunku energicznej akcyi zbiorowej i fundowania polskich s z k ó ł wyższych.

Zważywszy, że młodzież polska w Ameryce zostawiona poniekąd własnemu losowi, a co zatem idzie, narażona jest na szybkie wynarodowienie się, a tem samem na zgubę dla polskości, powołujemy odpowiednie czynniki do zwrócenia baczniejszej uwagi na nasze młode pokolenie i dopomożenie Zw. Mł. Pol. w Am. do zwalczania gnuśności i obojętności dla spraw ojczystych.

Zważywszy dalej, iż podstawą naszego bytu tu na e m i g r a c y i jest podniesienie polskiego przemysłu i handlu, Zjazd IV Zw. Mł. Pol. zobowiązuje swych członków do popierania tylko interesów polskich tam, gdzie takowe istnieją i rozwinięcia stosownej, a nieustannej agitacyi wśród społeczeństwa polskiego w celu zastosowania w praktyce h a s ł a **„swój do swego"**.

Uważywszy następnie, iż naród polski znajduje się w krytycznem położeniu wobec wrogów tak zewnętrznych jak i wewnętrznych.

Że wiekowa z górą niewola nie potrafiła go wyprowadzić z równowagi duchowej i wydrzeć nadziei odzyskania Polski niepodległej.

Że pomimo trudności, stawianych przez rządy zaborcze, a tu w Ameryce przez brak wyższych szkół polskich.

Że pomimo niedogodnych warunków, poważna część młodzieży polskiej w Ameryce nie tylko podjęła pracę nad utrzymaniem polskości, ale jednocześnie podjęła **hasła państwowości polskiej** i skutecznie propaguje je wśród ludu naszego.

Wyrażamy silne przekonanie, że nic z raz obranej drogi sprowadzić nas nie zdoła, a do urzeczywistnienia celów dążyć będziemy wszystkiemi siłami.

Z powodu zbliżającej się 500-setnej rocznicy zwycięstwa Polaków nad Krzyżakami pod Grunwaldem, Zjazd IV Zw. Mł. Pol. wzywa członków i społeczeństwo polskie w Ameryce do urządzenia w roku przyszłym obchodów pamiątkowych, a jako wyraz skutecznej odpowiedzi na zachłanność niemiecką zgermanizowania ziem polskich, wzywa Polonię amerykańską do poparcia choćby małemi ofiarami szkoły ludowej w Galicyi, w celu powiększenia obecnie zbieranego funduszu znanego pod nazwą „Daru Grunwaldzkiego".

Brooklyn, N. Y., 6. sierpnia 1909.

S. Litko, prezes zjazdu. **W. Tarka,** sekr. zjazdu.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. K o r n e l G o t t m a n w Podklasztorze. Otrzymaliśmy: 2 lipca 1 koronę i 22 sierpnia 1 koronę, razem koron 2.

P. W. S t a r z e c k i w Zaratynie. Pieniądze otrzymaliśmy. Dziękujemy.

KOMUNIKAT BIURA HANDL.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Wiedeń, dnia 30 sierpnia 1909 targ na bydło; 31 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3098	88—92	80—82	
Buhaje	953	74—78	62—72	
Krowy	732	72—80	56—70	
Bydło z paszy .	1053	46—78		
Bydło ost. sort.	1336	30—50		
Jałownik . . .	—	—		
Cielęta bite . .	2199	116—148		84—114
Świnie węgier. .	16049	124—127	104—120	98—106
„ galic. I. .		116—124		
„ galic II.			90—116	
Knury czyszczone i maciory tuczne				94—108

Uwagi: Spęd bydła o 310 sztuk mniejszy. Ceny krów zeszłotygodniowe, bydła ostatniej sorty o 2 kor. niższe, buhai lepszej sorty od 1—2 kor. wyższe, gorszej od 2—3 kor. niższe, wołów zaś o 2 kor. wyższe.
Świń o 201 sztuk więcej — ceny węgierskich od 1—2 kor. niższe, ceny młodych od 2—4 kor. niższe.

Kraków, dnia 27 Sierpnia 1909 targ duży; 31 „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły . .	27/8	263	54—68		
	31/8	83	130—350 za sztukę		
Buhaje .	27/8	76	52—64		
	31/8	23	60—150 za sztukę		
Krowy .	27.8	140	52—58		
	31/8	31	60—200 za sztukę		
Jałownik	27/8	103	38—55		
	31/8	33	36—150 za sztukę		
Cielęta .	27/8	242	22—70		
	31/8	194	23—80 za sztukę		
Owce .	27/8	26	11—23		
	31/8	20	14—20 za sztukę		
Świnie .	27/8	286	126—128		
	31/8	253	104—114		
„ bite	27/8	—	106—176		
	31/8	—	156—176		

Uwagi do targu z 27 sierpnia 1909: Spęd bydła mniejszy niż w poprzednim tygodniu. Za woły i buhaje płacono o 2 Kor. niżej, krowy i jałówki po cenie zeszłotygodniowej. Ceny świń od 2—4 kor. wyższe, na bitą wagę o K. 2 wyższe.

Uwagi do targ z 31 sierpnia 1909: Spęd liczniejszy niż zwykle sprzedaż bydła na sztuk', świń na bitą wagę — ceny zeszłotygodniowe.

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.